TYGODNIK KATOLICKI.

1863. Grodzisk, 24. Kwietnia. № 17.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Katolicy w Niemczech

dla sprawy narodu polskiego zachowują wytrwałą obojętność, niekiedy niesprawiedliwe uprzedzenia, a nawet otwartą niechęć. Przyczyny tego usposobienia nie będziemy szukali, choćby było nietrudno. Znaczny udział dwu państw niemieckich w rozbiorze Polski wykazałby polityczne powody tego zjawiska, ale jest jeszcze i druga, głębsza przyczyna. A téj trzebaby szukać w niepoczesnych teoryach, jakie sobie szkoła teologów politycznych i polityków teologicznych w Niemczech wyrabia o prawie publicznych rządów i narodów. Na jedném i drugiém polu bronią złéj sprawy, a przez to krzywdzą nie tylko naród polski, katolicki, ale co dla nich świętszém być powinno, a dla nas równie jest drogiém jak narodowe swobody, krzywdzą sprawę Kościoła, bo, odwołując się do dogmatu i prawa katolickiego, narzucają mu osobiste uprzedzenia i błędy jednostronnéj i niesprawiedliwéj szkoły za dogmata wiary i wyroki prawa.

Nie świeże to są nabytki pomiędzy politykami katolickich Niemiec. Przed kilkunastu latami do takiego kierunku w piśmiennictwie katolickiém, niemieckiém dały hasło „*Historisch politische Blaetter*,“ odradzając się od przekonań głównego swego założyciela Józefa Goerresa, który zachował niezachwianą przyjaźń Polsce aż do ostatniego tchnienia, jeszcze na łożu śmiertelném, w chwili konania szukając naokoło siebie polskiego oręża i polskich wojowników ku obronie sprawy Kościoła uciśnionego. Za tém donośném ozwaniém się niesprawiedliwości poszło dziennikarstwo pomniejsze, szli niekiedy co gorsza i orędownicy duchowni prawdy i prawa w aktach publicznych życia kościelnego. Polakom podwójnie się na to krwawiły serca, bo czuli przez to krzywdę Polsce wyrządzoną i widzieli w tém szkodę Kościoła. Kiedy potwarzano dzieje polskie i potępiano nadzieje Polaków, czyż nie podobna, aby się polskie serce nie krwawiło? Kiedy czyniono to niby w imie prawdy katolickiéj i jakoby na mocy katolickiego prawa, czyż nie musiały cierpieć wszystkie wnętrzności wiernych dzieci Kościoła, na samą myśl, iż katolicy takie samolubne nieprawo narzucają objawieniu Chrystusa za nowy jakiś zakon zbawienia, na samą myśl, że się jedność kościelna takiém postępowaniem przestępném musi drzeć i namiętnić? Ileż to niepokoju, walki, boleści takie niemądre poczynanie nasieje w poczciwe serca katolickie Polaków? Z jakimże wstrętem katolicy polscy boczyć muszą od współwyznawców sąsiedniego narodu, co tyla złego pomiędzy nami narobili? — Jakże niewiara i błędy triumfować będą z tego, że katolicy, co się za całość Kościoła zastawiają, zdobyli się na smutną odwagę potwarzać i policzkować sprawę tak czystą jak sprawiedliwość polska? Aleśmy cierpieli i milczeliśmy. Tak kochamy jedność świętą Kościoła, to najdroższe dobro rodzaju ludzkiego, żeśmy z naszéj strony nie mieli odwagi pokazać, gdzie się drze, dla tego samego już, że ją darła katolicka ręka przeciwników naszych. Była to może niewczesna oględność, kiedy nas stało na odwagę wołać, ilekroć z naszéj polskiéj strony całość katolicka była narażona na szwank, albo ilekroć do tego nasi chociażby lekkie dawali pozory. Woleliśmy sami siebie karcić jak błędy innych odkrywać, wszystko dla chronienia całości Kościoła. Możeśmy podnoszeniem własnego błędu naszych obrazili, możeśmy osłanianiem obcego grzechu uchybili — działo się to wszystko gwoli temu przekonaniu, że narodowi naszemu nadewszystko inne jedność kościelna stoi najdroższym skarbem, który ocalić chociażby z chwilową, przemijającą boleścią obowiązkiem jest każdego Polaka, a cóż dopiero katolickiego kapłana.

Dzisiaj inaczéj sprawa stanęła. Bogu niech będą dzięki! Obawy nasze osobiste, a obawy te dzieliło wielu godnych ludzi i w narodzie i w zakonie, dziś przynajmniéj uchylone wyraźną wolą narodu. Ci, co mogli popchnąć sprawę w tory niekatolickie, niechrześcijańskie usunięci od gospodarowania w rzeczach narodowych! Owszem, na chorągwiach powstania, przeciw schizmie niesionego, przyświeca zastępom naszym obraz Matki Boskiéj Częstochowskiéj, hasłem bojowém brzmią święte imiona JEZUS MARYA; ochotnicy gotują się spowiedzią i kommunią świętą do boju i do śmierci; z pieśnią kościelną, z psalmem Dawida i z hymnem narodowym walczą, giną lub zwyciężają; pierwsi Biskupi katolickiéj Francyi, kardynałowie świętego rzymskiego Kościoła, Papież, On Pius IX., *Crux de Cruce* za niezawisłość Kościoła wiekopomnie walczący, głos za nami wobec katolickiego świata podnoszą; czyż to nie bijące w oczy dowody, że sprawiedliwość po naszéj jest stronie, że my z Kościołem, a że upadek sprawy polskiéj w walce obecnéj musi być niepowetowaną klęską, może nawet ostateczną zagładą katolickiéj sprawy na całym wschodzie europejskim? — A pomimo to katolicy niemieccy nie upamiętali się. Nowy tego dał dowód jeden z głowaczy katolickiego stronnictwa w Niemczech pan *Piotr Reichensperger*, radzca najwyższego trybunału w Berlinie i poseł z Gweldryi na sejm pruski.

Wniesiono na sejmie pruskim zapytanie do ministerstwa tyczące stosunku, jaki rząd zająć myśli podczas walki powstania polskiego tak do saméj sprawy jak do zagranicznych gabinetów. Wśród rozpraw kilkakroć powtarzanych nad tym przedmiotem zabrał także głos tenże pan Piotr Reichensperger i niezręczną sofistyką, litując się niby Polaków, przykro nas z wielu stron pozaczepiał. Nasamprzód zapytał podstępnie posłów polskich na sejmie pruskim zasiadających o właściwy cel powstania. Przypomina to bardzo zapytanie ewangeliczne: „*czy godzi się czynsz płacić cesarzowi?*“ Chciał oczywiście inkwirent czy inkwizytor, by zagadnięci odpowiedzią albo przyznali się do zbrodni stanu, albo wyrzekli się własnego narodu. Chrystus na zapytane nie odpowiedział, posłowie polscy poszli za przykładem

mistrza, ale znalazł się ktoś, co Pana Reichenspergera na innéni polu należycie odprawił.

Na całą mowę jego wyszła w Hamburgu u Hoffmanna i Campego znakomita odpowiedź w broszurze noszącéj tytuł: *Reichensperger (Geldern) in der Polenfrage, ein offenes Sendschreiben von einem katholischen Priester polnischer Nationalitaet.* — Na tytule dodane godło z pierwszéj księgi, rozdziału piątego Tomasza a Kempis złotego dzieła o Naśladowaniu Chrystusa: „*Non quaeras, quis hoc dixerit, sed quid dicatur attende.*“ Żałujemy, iż nie możemy pisma tego całkowicie przytoczyć w tłomaczeniu dla czytelników naszych, jakeśmy to niedawno uczynili z pismem Montalemberta. Wstrzymują nas od tego miejsca, których treść i wyrażenia były autorowi zapewne powodem ogłoszenia pisma swego w Hamburgu. Ale wyrządzilibyśmy czytelnikom naszym, po niemiecku nie czytającym krzywdę, nie przytaczając w całkowitości wywodu, którym autor uzasadnia prawne i sprawiedliwe stanowisko powstania polskiego przeciw moskiewskiemu uciskowi. Poruszona tam chociaż pokrótce ważna zasada a przytém wyświecone niesprawiedliwe nagabywania katolików niemieckich na sprawę polską w ogóle.

Reichensperger pomiędzy innemi powiedział: „Pewną jest rzeczą, a ludzie praktyczni nigdy o tém zapominać nie powinni, że nietylko te wypadki (*podziału Polski*), ale, że wszystkie wypadki historii we wszystkich sprawach publicznych mają konieczne swe znaczenie i uprawnienie. Jest to zupełnie niepodobném, stuletnie dzieje polskich podziałów milczeniem pomijać albo wstecz cofnąć — tego nawet i wszechmocność boska nie zdoła — jeżeli więc tych wypadków nie podobna niebyłemi uczynić, wtedy też wywięzujących się ztąd następstw nie można powstrzymać wraz z prawami i obowiązkami, które z nich wynikają. Te następstwa, *dzisiaj* na mocy stuletnich dziejów istniejące, każdy uznać i przyjąć powinien, a kto dziś ustawicznie przeciw ościeniowi wierzga, czyni to zapoznawając wszelkie warunki prawa i potęgi. Takie postępowanie karze się ustawicznie na tych, co sądzą, że im wolno zapoznawać historią i jéj następstwa.“

Autor pisma przeciw temu ustępowi, głoszącemu najprzewrotniejszą teorią pochwalania każdego dziejowego wypadku, silną zakłada protestacyą. Przypomina nasamprzód, jak wina podziałów z całkowitą odpowiedzialnością za powody i skutki spada na rządy zaborcze, jak w rządzie rossyjskim ta rewolucya coraz silniéj gwałciła religią, sumienie, naród, Kościół i prawo wszelkie i jak ten sam rząd rossyjski tę swoją rewolucyjną władzę postawiał jako bałwana, któremu się naród uciśniony miał kłaniać. I tak się wreszcie odzywa:

„Przeciw temu bałwanowi ustalonéj rewolucyi podnosi się teraz powstanie. Powstanie to ani w *zasadzie* ani w *celu* swoim nie jest rewolucyjném, jest owszem z samego początku *uprawnioném*. Żąda tylko tego, czego *religa*, *prawo* i *ludzkość* wymaga. Mężowie odważni, którzy się rzucili w tę nierówną walkę, żądają tylko tego, co im się należy, a co im wydarto. Czy im tego nie życzysz? Toć oni wołają tylko, by im pozostawiono i uwolniono od jarzma „*cezaropapizmu*“ tę *wiarę*, za którą ich ojcowie w ciężkich i strasznych walkach swą krew przelewali. Czyż im nawet i tego odmawiasz? Toć oni tylko żądają, by ich uznano za *ludzi*, stworzonych na *obraz i podobieństwo Boga*, a nie polowano na nich, jak naprzykład na Indian w Ameryce. Czyż i to w twoich oczach za wiele? *Rewolucya z góry* woła do nich: wasze życie jest memu panowaniu niebezpieczeństwem, więc macie w méj służbie wolną śmiercią umierać. A oni odpowiadają: my życie mamy od *Boga*. Czyż i to u ciebie jest *zbrodnią?* Powstanie więc jest szaloną i rozpaczliwą walką przeciw wszechwładzy rewolucyi, z góry niesionéj, przelewającéj krew już od stulecia nieomal, jest żywą, do nieba w głos wołającą, w krwi zapisaną protestacyą przeciw wszystkim okropnościom téj czarnéj potęgi. Znakomity, pobożny a niemiecki kapłan z kongregacyi oratorium świętego Filipa Neriusza powiada: „Jest to urągowiskiem z najświętszych praw ludzkości. Niech się nikt nie skarży na te potwory ludzkiego społeczeństwa, co od roku 1792. wywracały trony i ołtarze, bo 40 lat wprzody rządy na zagładę szlachetnego ale upojonego wolnością narodu (po roku 1791. wszyscy z tego opojenia wytrzeźwieli) nieszczęśliwą polityką dworów takiemi samemi zasadami się posługiwały, narodu, który dziś do rozpaczy przywiedziono. (Theiner: Die neuesten Zustaende der Katholischen Kirche in Polen und Russland. Augsburg 1841. str. 165.) — Takie słowa byłyby daleko godniejsze twego katolickiego stanowiska, nawet w razie, gdybyś był przekonany, że powstanie to było w błędzie. Byłoby to odpowiadało także duchowi naszego Kościoła, który zawsze *ubogim, słabym, opuszczonym, uciśnionym, prześladowanym* wtedy nawet ku obronie spieszy, kiedy są w błędzie. Pobożna matka Makrena i wielu wygnanych polskich kapłanów żyją pod opieką Ojca świętego w Rzymie. To im słodzi boleści wygnania. — Toć przynajmniéj nie ulega wątpliwości, że to powstanie jeżeli jest w błędzie, skoro tak sądzisz, w błąd ten wtrąconém zostało poczciwém uczuciem sprawiedliwości. Sama nawet niewczesność powstania, brak planu wszelkiego, jak zarzucacie, jest najwymowniejszém dowodem, że go nie wywołał plan obliczony, nie spowodowało wyzwanie przywodzców europejskiéj rewolucyi, ale *nadmiar* bezprawia, szatańskie urągowisko, na jakie wydano nieszczęśliwe ofiary dzikiéj przemocy.

A cóż ty przynosisz nieszczęśliwym wojownikom, wygnanym rozpaczą z gołemi pięściami na działa, choćby byli w błędzie? Bezwzględne potępienie i filippikę przeciw rewolucyi. Dalekim od tego, bym cię obwiniał o solidarność sposobu myślenia, ale przyznać się muszę, że twoja antirewolucyjna gorliwość przypomniała mi „*świętą, prawosławną Carową Katarzynę II.*“ co najznakomitszych patriotów pomiędzy Polakami, stawiącymi opór rewolucyjnym jéj dążnościom, zwykła była nazywać w swych manifestach „*rebellantami.*“ Mimo wiedzy używasz wyrazów téjże rewolucyjnéj wszechwładzy. Takim sposobem toby nasi najpobożniejsi, najszlachetniejsi, najuczeńsi biskupi, jak Załuski, Krasiński, Woronicz i wielu innych, którzy się propagańdzie rewolucyi rossyjskiéj naprzeciw stawili i za to od Stolicy świętéj najchlubniejsze odbierali podzięki, musieli znieść piętno „*rebellantów.*“ Kiedyś więc sądził, że głos przeciw rewolucyi podnosisz, uwielbiasz tém samém najstraszniejszą ze wszystkich rewolucyi. Albo czy sądzisz, że ci wolno bijącą w oczy sprzeczność *formalnego* prawa z prawem *żywém* i *istotném* tak do ostateczności posuwać, że wreszcie wszelka *wyższa i moralna podstawa* zupełnie musi upaść i znika? Czyż rzeczywiście przyznajesz się do téj zasady, że władza żadną miarą, nawet pozostawiając po za sobą okrucieństwa Neronów, nie traci praw swéj udzielności?

Dobrze! Ale czemże się wtedy różnisz jeszcze od *pogańskiego bałwochwalstwa* władzy obsolutnéj? W

skromnéj, ale godnéj prostocie wyraża się o tém przewielebny ksiądz Biskup Moguncki na str. 48—49 swego dzieła: „Przyznam się, że królestwo z Bożéj łaski, jak je od czasów reformacyi wielu katolickich i niekatolickich monarchów i wielu ich slug pojmuje, uważam za *niegodne bałwochwalstwo*.... *Z Bożéj łaski*.... to nie tak się rozumie, jakoby wszystkie sprawy władzy rządowéj niby od Boga wychodziły, za takie miały uchodzić ku powszechnemu uwielbieniu.... *Z Bożéj łaski*.... to nie nazywa się wszechwładne, nieograniczone. — Z tego to właśnie fałszywego pojmowania począł się obsolutyzm tylu królów. — W saméj zaś rzeczy znaczy wyraz „*z Bożéj łaski*“ największe określenie granic: bo kto władzę swą od Boga wywodzi, przez to samo wyznaje, że władzy swéj tylko w posłuszeństwie Bogu używać ma prawo, że przez to uznaje wykreślenie tych granic, które mu wola Boga zapisana w jego przykazaniach, w prawach moralności, w powszechnym porządku światu, w prawach nadanych innym ludziom, wskazuje.“

Zupełnie inaczéj jak ty, sądzi o powstaniu mąż, któremu zapewne nie odmówisz tytułu gorliwego i poważnego Katolika. Jest nim Hrabia Montalembert. W swém piśmie ostatniém broni on porówno zemną powstanie od zarzutu rewolucyi i powiada: „Jest to wybuch dcraźny i z duszy płynący, *prawy* i wywołany, tak, wywołany zamachem najwyuzdańszym, jakiego wiek nasz obfity w widowiska tego rodzaju był świadkiem.“ I ten krok nieludzki zniesiono jeszcze, ale gdy dodano do tego okrucieństwa jeszcze urąganie z ofiar poświęconych, wtedy dopiero pękła cierpliwość pod brzemieniem publicznego *wstydu*. „To cyniczne urągowisko z publicznéj boleści i z publicznego wstydu, zajmie w dziejach miejsce obok urągania ze wstydu niewiast, co dało hasło w Rzymie do wygnania Tarkwiniuszów i Decemwirów a w Palermie do Nieszpór sycylijskich.“ Tak mówi człowiek bezstronny, ale u ciebie na tle samém widać przecież nieco solidarności w złéj winie. —

Przywodzisz naprzeciw powstańcom powagę wypadków dziejowych. Że „*wszystkie* wypadki dziejowe mają konieczne znaczenie,“ tego ci nikt nie zaprzeczy: ale że żądasz, aby wszystkie dziejowe wypatki miały także konieczne uprawnienie, to mnie bardzo zastanawia. Hegelianin ze swego stanowiska, tenby mógł to powiedzieć, ale ty?... Co nie ma podstawy w zasadzie prawa, to nie może też rzeczywistéj nabyć powagi, ani „*koniecznego uprawnienia*.“

Strasznéj téj zasadzie zupełnie też odpowiada twoje twierdzenie, że „*stuletnia historia podziałów Polski nie da się wstecz cofnąć*.“

Ale któż Kiedy twierdził, by te „*wypadki dziejowe można lub chciano niebyłemi uczynić*.“? Ale że krzywdę wyrządzoną należy wynadgrodzić, ale że odwieczna i chrześcijańska moralność ściśléj wymaga restytucyi, o témeś zupełnie zamilczał. Dla czego? — Toć o to jedynie chodzi a wcale nie o „*wsteczne cofanie*“ historii. Nie zdobyłeś się na *odwagę* oddać prawdzie świadectwo, ale stało cię swywolą, najwyraźniejsze przepisy sprawiedliwości takim zwrotem wystawić na śmieszność, by je takim sposobem uprzątnąć. Czyż sądzisz, że polityka i życie publiczne może się na długo obyć bez zasad moralności, które Bóg wszechmocny wyrył tak dobrze na kamiennych tablicach jak w sercu człowieka, że bez nich ostoi się społeczeństwo ludzkie wraz z najdroższemi dobrami człowieka nad przepaścią rewolucyjnego przewrotu? Rewolucya z góry jest jeszcze niebezpieczniejsza od rewolucyi z dołu, bo ma po sobie władzę i pozory prawności. Kto rewolucyą podnosi przeciw powadze odwiecznego prawodawcy, ten podkopuje podwaliny wszelkiéj a więc i swéj własnéj władzy. Właśnieby było twojém zadaniem, w polityce i w sprawach publicznych stawać w obronie wyższego i moralnego stanowiska! Tego wymaga dobro Kościoła, tego potrzebuje ocalenie społeczności. —

Spomnienie „stuletnich dziejów podziału Polski“ w tym związku, jeszcze mnie i z innéj strony boleśnie dotknęło. W tych wyrazach nie mówisz wprawdzie wyraźnie, że bezprawie przed stu latami popełnione przestaje być bezprawiem, ale myśl tę jakoś tam łatwo namacać. Ale czyż to prawo całego narodu do exystencyi ulega rzeczywiście przedawnieniu? Czyż to Polacy byli tam jakąś dziką hordą bez *dziejów*, bez *piśmiennictwa*, bez *Kościoła* i niezatartych jego pamiątek, żeby ich można moskiewską cywilizacyą tak łatwo bez boleści wynarodowić? Wstrzymuję się od dalszego rozprowadzenia téj myśli, sam zapewne poczujesz, ile w takiém zapatrywaniu się leży głębokiéj obrazy, goryczy a nawet niechrześcijańskiego uczućia. Toćże ten naród Kościołowi tylu *Świętych* przyczynił. Rzuć tylko okiem na ten kraj boleści, na te nieprzebrane potoki krwi polskiéj, co tam właśnie płynie, na zapchane więzenia, na świeżych apostołów wstrzemięźliwości i onych mężnych kapłanów, z których wielu jeszcze od roku 1843 jęczy na wygnaniach, na one łzy matek i żon i na ten cały naród w żałobie, i zapytaj się swego własnego sumienia i własnego serca, czy to bezprawie w tych stu latach już pogrzebioném zostało, albo czyli raczéj z rozsklepionemi ranami nie stoi, nie żyje, żywo przed nami obecne? —

Wyrazasz wreszcie twój żal głęboki nad tém, że „religia sama została wciągniętą w otchłań rewolucyi.“ Bądź pewnym, żeby żal mój z przyczyn łatwych do pojęcia musiał być daleko głębszym, gdyby rzeczy istotnie tak się miały, jak je wystawiasz. Naprzód wracam do tego, com wyżéj powiedział o saméj naturze powstania, aby od razu odeprzeć odeń charakter nienawistny, który się wiąże z istotą rewolucyi. Mówisz o tém w nadto nieokreślonych okólnikach, i ztąd mam powód do obawy, że może myśl w nich zawartą nie dobrze pojąłem. Coż to właściwie znaczy: „wciągać *religią w otchłań rewolucyi?*“

Czy to ma znaczyć, a zdaje się żeś to chciał powiedzieć, iż powstańcy pełnią przepisy religii a ztąd potrzebują kapłanów, by mogli przyjmować sakramenta święte? Dobrze, ale czyż nie znasz i przysłowia: *Noth lehrt beten?* J my mamy podobne temu przysłowie: *Kiedy trwoga, to do Boga*. Mogę ci nawet więcéj o tém powiedzieć. Powstańcy po największéj części, zanim idą do rozpaczliwego boju, spowiadają się i komunikują, bo są przekonani, że idą na śmierć niechybną. Tego nie czynią rewolucyoniści tego autoramentu, który ty masz na myśli. Czyli to może ma znaczyć: „*wtrącać religią, obrzędy święte i duchowieństwo w otchłań rewolucyi?*“ — Tak dotąd głosiły i głoszą moskiewskie zarzuty. J czyż teraz można do krwi prześladowanym za zbrodnią poczytać, że w tym niezmordowanym ucisku jeszcze nie utracili *wiary* w odwieczną sprawiedliwość, że nie postradali jeszcze nadziei w nieskończone miłosierdzie Boga? Czyż można dopatrzyć znamion „*obmierzłéj rewolucyi*“ u tych, co tłumami tłoczą się do kościołów, oblegają je nieustannie, a opuszczeni od ludzi w rozpaczliwém swém położeniu w podniesieniu duszy do Boga szukają pociechy a we

wspólnéj modlitwie do wszechmiłosiernego Pana wołają: *ut nobis pareas, te rogamus audi nos.*

Nie, tegoś zapewne nie miał na myśli, gdyś te wyrazy w ogólniku wypowiedział: ale zda się raczéj, iż zupełnie wiesz, co się dzieje. Zda się, iż się na to oburzasz, że tam religii nadużywają za środek do celu, a więc i do rewolucyi; sądzisz może, że przez to religia tam zniewagę cierpi. W takim razie oburzenie twoje byłoby aż nadto sprawiedliwe. Do tego zdaje się ściągać następny ustęp twéj mowy:

„W téj mierze podzielam tylko jaknajzupełniéj bolesne uczucia, które wypowiedziały listy pasterskie Biskupa chełmińskiego i Arcybiskupa Lwowskiego: żałuję niezmiernie, że owe rewolucyjne namiętności sięgają aż do świątyń pańskich i do tych rozruchów doprowadzić mogły, których jesteśmy świadkami.“

Co się tyczy onych dwu listów pasterskich, to się powstrzymuję choćby od najlżejszéj ich krytyki, dodaję tylko faktycznie, iż listy te pasterskie przez pruską policyą w Wielkiém Księstwie Poznańskiém w niezliczonych exemplarzach zostały odbijane i rozpowszechniane. Autor sam pod wolném od opłaty rubrum pocztowém odebrał exemplarz takowy przez pocztę. Jeżeli w ogóle jest prawda, a nie potrzeba aż w odległe wieki dziejów kościelnych sięgać, aby dowieść niezliczonemi przykładami, że uległość Biskupa każde skinienie świeckiéj władzy nie jest zapewne najpewniejszém znamieniem prawdziwego pasterza, to potwierdza się to dziesięć razy więcéj w polskich dzielnicach a osobliwie w dzierżawach jęczących pod moskiewskim cezaropapizmem, nie ustępującym w niczem stósunkom byzantyńskim. Tylkom tego chciał dotknąć a przypominam po prostu u nas Siemiaszkę a u was Sedlnickiego. —

Zdaje mi się, że nie jestem w błędzie, sądząc, iż w przytoczonym ustępie miałeś mianowicie na myśli rozbieraną często pieśń: „Boże, coś Polskę.“ Pieśń tę tyle kroć okrzyczano za rewolucyjną. Ty to powtarzasz za zwolennikami rosyjskiego i pruskiego rządu. Pieśń ta w niemieckiém tłomaczeniu została wprawdzie ogłoszoną w niemieckich dziennikach, ale pomimo to wątpię, że ją znasz, kiedyć mówisz o *„rewolucyjnych namiętnościach“* które miały sięgać aż do świątyni kościołów. Treść téj pieśni są po spokojne, proste a wzniosłe uczucia duszy pobożnéj (autorem jéj jest Feliński, dziad dzisiejszego Arcybiskupa Warszawskiego), wołającéj w najczulszych wyrazach do nieba o błogosławieństwo dla ojczyzny. — Odebrała ona nadto wyraźną opprobacyą jednego z najznakomitszych biskupów naszego Kościoła, Woronicza, i przyjętą została od sześćdziesięciu lat z górą do approbowanych książek do nabożeństwa, — posiada więc wszystkie rekwizyta pieśni kościelnéj. Zostało to niedawno sądownie udowodnioném w Chełmnie przy sposobności procesu prasowego przeciw redaktorowi Nadwiślanina. Oburzenie więc twoje i słowa, któremiś je wyraził, chybiły swego celu a ugodziły raczéj w czczą marę, którą ci wystawiły obrazy nakreślone przez rządy, potępiające wspomnienie ojczyzny choćby tylko w modlitwie. Sąd więc twój nietylko jest niesprawiedliwy, ale co więcéj, zuchwały. Czyż mógłeś jako katolik choćby na chwilę przypuścić, by czcigodny, sędziwy, a już zmarły Ks. Fijałkowski, Arcybiskup Warszawski, który w najtrudniejszém położeniu sześćdziesiąt lat Kościołowi wiernie służył, i jeszcze w ostatnich dniach swego życia otrzymał za to od Ojca Świętego najchlubniejsze pochwały, żeby mąż, w obec którego pieśń tę tylokrotnie śpiewano, któremu religia święta w smutnéj życia pielgrzymce była jedyną podporą a na łożu śmiertelnym najsłodszą pociechą, żeby on był chciał i mógł tę religią znieważyć i nadużyć za płaszczyk *„rewolucyjnych namiętności?“* Nabożeństwo, wśród którego pieśń tę śpiewano, poruszyło obecnego cudzoziemca, Hrabiego Montalemberta do łez rzewnych. Temu wzruszeniu zawdzięczamy piękne pismo: *Une nation en deuil.* Czyż możesz przypuścić, że w Polsce całéj nie ma żywéj duszy, coby jeszcze wiedziała, co znaczy religia, i co znaczy Kościół Katolicki? Czy to ignorancya, lub czy to duma i zarozumiałość, co sądzi, że jéj te rzeczy ignorować wolno? —

Czy myślisz, że tylko w Hofburgu wiedeńskim, w Petersburgu lub Berline po zakonie, szczerze i gorąco za ojczyznę modlić się umieją? Czy sądzisz, że modły za nowonarodzone książęta i księżniczki, czy to schizmatyckie, czy protestanckie mogą się Bogu podobać, ale że wspólna modlitwa za naród uciśniony, prześladowany, przelewający krew za wiarę i wolność jest rewolucyjną obrzydliwością? Czyżby ci miało być tak trudno, tak niepodobno przenieść się w położenie prawowiernego, pobożnego, kochającego ojczyznę Polaka, czyżbyś nie mógł żadną miarą okiem duszy zajrzeć do zakrwawionego serca modlącéj się polskiéj matki, katolickiego, polskiego kapłana, i nie widział tam w miejscu Zbawiciela i pocieszyciela, tylko bożyszcze narodowości? — Czyżeś do tego stopnia narodowém i politycznem uprzedzeniem opętany, że nie możesz wierzyć w wiarę twych narodowych przeciwników, że musisz, ilekroć ona żywo i czynnie wystąpi, wietrzyć narodowéj albo nawet rewolucyjnéj demonstracyi? *Irascimini et nolite peccare!*

Jabym sądził, że nawet Biskupi katolickich Niemiec, gdyby byli wolni od więzów podobnego twemu uprzedzenia, albo od względów ludzkich (*respectus humanus*), przynajmniéj po roku 1834, w obec dioklecyanowego niemal prześladowania, mieliby wystarczające powody, zarządzeniem powszechnych modłów w swych diecezyach przyjść w pomoc uciśnionym temi niebieskiemi posiłkami. Toby było prawdziwie po katolicku, więcéj po katolicku, jak uderzać raz wraz z ciemiężcami w trąbę przemocy, w imie porządku przeciw zemdlałym i opuszczonym — toby zaprawdę było podporą, pokrzepieniem, ochłódą, pociechą cierpiącym. Nie tylko religia, sama sprawiedliwość i ludzkość dają im prawo do tego. Kończę tę odprawę, którą na mnie najgłębszą boleść wymogła, słowami szlachetnego Hrabi Montalemberta: „Sprawiedliwość powinna wystarczyć, miłosierdzie, uczciwość i honor zarazem. Kiedy, lat temu czterdzieści, Grecy powstali, Chateaubriand nie pytał o ich prawosławność i rzucił na szalę oręż swego słowa i urok swego geniuszu: i przez to samo oddał religii, którą kochał i którą z taką odwagą uwielbiał, znakomitą przysługę. Bo gdyby miało być inaczéj, gdyby katolicy tylko tam porówno ze wszystkiemi samolubami tego świata umieli się unosić, gdzie ich własna korzyść woła, tylko tam umieli z oburzeniem występować, gdzie chodzi o skarcenie osobistéj zniewagi, trzebaby się rumienić od wstydu nad nikczemnością ich serca i płakać nad tem nowém spodleniem moralnego uczucia, które i tak już pomiędzy nami tak się głęboko popsowało.“

KRONIKA.

RZYM.

Z Rzymu donoszą *Giornale di Roma* i *Corespondance de Rome* o świetnych uroczystościach odbytych dnia 12. Kwietnia. Wiedzą czytelnicy nasi, że dzień ten dwukrotnie jest w życiu Piusa IX. pamiętny. W roku 1850. dnia 12. Kwietnia Papież Pius IX. wrócił szczęśliwie z Gaety wśród powszechnéj całego świata radości, i wśród najrozgłośniejszyah okrzyków wesela Rzymian do stolicy Piotrowéj zasieść na katedrze świętéj, którą chciała zuchwała garść nieprzyjaciół kościoła naprzód wydrzeć Papieżom, a potém zburzyć, by wreszcie krzyż obalić i złamać. W roku 1855. tegoż samego dnia Pazież Pius IX. przy zarwaniu się sali w klasztorze Świętéj Agnieszki *extra muros* cudem ocalał dla Kościoła, dla Włoch i dla Rzymu. Rzym czuje bardzo dobrze. że wyrokiem Opatrzności wybrany jest:

.... per lo loco santo
U'siede il Successor del maggior Pietro

i dla tego pomimo podszczuwań tajnych nieprzyjaciół stolicy świętéj każdéj czepi się sposobności, by tę wiarę głośno wyznać i dać dowody niezachwianego przywiązania nietylko do Piusa IX, boby to było przemijającém, ale do Papieży w ogóle i do ich apostolskiéj Stolicy. W dniu 12, Kwietnia Rzym cały trząsł się od radości, na wszystkich obliczach uroczysta jaśniała radość, wszystkie domy, kościoły, pałace, ulice ustroiły sie wieńcami, wierszami, napisami, i illuminacyą, bengalskim ogniem, obrazami, przezroczami, kobiercami. Na kapitolu jaśniał napis:

PIO IX.
PONTIFICI. MAXIMO.
HOC. VERTENTE. DIE.
TUM. REDUCI. TUM. SOSPITI.
ROMA. MEMOR.

U Świętéj Agnieszki, na drodze Nomeńtańskiéj, kanonicy lateraneńscy, którzy tam odbywają nabożeństwo, Kościół wspaniale ubrali, księży z Mszami był tłum wielki, ludu co nie miara potokami idącego i wracającego. Summę dziękczynną odprawił X. Kardynał Barnabo, prefekt kongregancyi, Mgr. Capalti, sekretarz propagandy przybył z młodzieżą jak zwykle na nabożeństwo, bo wiadomo że razem z Papieżem też młodzież w tém samem była niebezpieczeństwie życia i porówno ocalała. Kardynał po udzieleniu kommunii gorącą powiedział przemowę. O godzinie 10téj przybył Papież sam, wysłuchał Mszy odprawionéj przez jednego z tajnych kapelanów i udał się do pamiętnéj sali, dziś na przyszłe czasy ku pamiątce wieczystéj stósownie urządzonéj, gdzie go kardynał Barnabo i Jenerał kanoników regularnych przyjmowali. Tam na publicznéj audyencyi młody Mortara, wychowaniec kanoników regularnych, powiedział wiersz do okoliczności zastósowany. Tłumy Rzymian towarzyszyły Papieżowi od Watykanu do Świętéj Agnieszki i witały go i żegnały okrzykami radości i serdecznych życzeń. Po południu w kościele odprawiono uroczyste Te Deum i udzielano błogosławieństwa przy wystawieniu Przenajświętszego Sakramentu.

Ale wieczorem dopiero można było zmierzyć, jak rozpowszechnione, jak bez wyjątku jest przywiązanie w Rzymie do Piusa. Morze ognia zalało ulice i rynki od poddasza do sklepu, od pałaców do lichego domeczka, kościoły, domy rządowe, klasztory, kawiarnie, hotele, składy kupieckie, mieszkania prywatne wszystko oblało się światłem w kolorach i w prostym ogniu, lampami, świecami, pochodniami, przezrocza, bengalskie ognie, statuy, grupy z tą artystyczną wykwintnością, z tym delikatnym taktem, jaki tylko u Rzymian widzieć się zdarzy — wystawione kwiaty, rampy na Monte Pincio, obelisk Sesostrysa, Piazza del Popolo, Corso, Kapitol, słup Antonina wszystko rozblaskiem wołało, że Pius i Papieże są i zostaną Panami Rzymu i Książętami świata. Na ulicy Babuino uderzała illuminacya propagandy i wielkie wschody *w Trinita dei Monti*, na ulicy Ripetta kościół francuzki *San Luigi dei Francesi*, ale i wiele innych bram kościelnych i fasad piękne przedstawiało widoki. Z placów najpiękniéj przyozdobiono *Campo di Fiore, Piazza Navone, della Minerva, i mostu Ś. Anioła.* Ale któżby wszystko opisać zdołał? Cały Rzym był oświecony *a giorno.*

Jeżeli wspaniałą tę uroczystość z przyciskiem wymieniamy, czynimy to nie dla tego, aby powtarzać, co już tylokrotnie nam rzymskie listy donosiły, boby się własciwie zdawać powinno, że nie masz już owacyi, nie masz demonstracyi, któréjby nie wyczerpnęli byli mieszkańcy rzymscy w zadanie kłamstwa upartym przeciwnikom rządów papieskich, ale dla tego szczególnie zasługiwać się nam widzi ponowiony ten dowód przywiązania Rzymian do Papieża na szczególną uwagę, ponieważ dniem wprzódy tak azwany komitet Garibaldowski w Rzymie w tysiącach plakatów rozrzucił odezwy do Rzymian, aby się powstrzymano od wszelkich dowodów przychylności dla Papieża i jego rządów. — Trzeba strasznego zaślepienia a przytém bardzo ograniczonego pojęcia stósunków, by z tak bezwstydną obojętnością na wszystkie osobiste przymioty lżonego Papieża, z takim oczywistym fałszem obłudnego faryzeusza rzucać potwarz na Piusa IX, którego kocha każdy, kto go widzi, uwielbiają wszyscy, co go mieli sposobność poznać. Zresztą komitet ten fabrykuje i drukuje wszystkie swe odezwy nie w Rzymie, tylko we Florencyi, jak się to z processu *Venanzego* okazało, niekiedy według Turyńskich skazówek i poleceń. Że rząd turyński tam działa, pokazał to jaknajwidoczniéj *Monitor* francuzki, którego doniesienia dowiodły, że proklamacye rewolucyjne komitetu niby rzymskiego wprzódy w gazetach piemonckich ogłoszono, zanim się udało w Rzymie je rozpowszechnić. —

Co do processu Venanzego, onego wiarołomnego dworzanina kardynała Antonellego, szpiegującego za drogie pieniądze dla rewolucyonistów po najwyższych sferach kurii rzymskiéj, prawda jest, że po przyaresztowaniu wielu winowajców proces przez to wiele ucierpiał, że dozórca inkwizytoriatu także przekupiony wykradł ważne niektóre papiery i uciekł z niemi, ale tyle dowodów pozostało, że zdrajców będzie można należytéj oddać karze. —

Kto kiedykolwiek chciał porównywać sprawę polską z czarnemi intrygami rewolucyi w Rzymie, dziśby wytrzeźwieć powinién, gdzie prawo Piusa IX. i Papieztwa w ogóle w coraz czyściejszém stawa świetle a wszystkie brudy piemonckiego zaboru od dnia do dnia jawniéj na świat wyłażą. Król, pełen namiętności cielesnych i zmysłowych, zgwałcony przez popleczników rewolucyi i ambitnych dworalców, ludzie bez wiary a poplątani w skrajne ostateczności z nienasyconą chciwością władzy, pieniędzy i znaczenia siebie szukający wszędzie, teoretycy przewracający wszystko dla utopii wymarzonych, oto stronnictwa jednéj Italii — a wszystko bez Boga, bez wiary, bez religii, bez kapłana, bez sakramentów — i to miało się równać ze sprawą polską uprawnionéj w saméj zasadzie od początku do końca. Polskiéj sprawie mógł tylko wybór środków szkodzić i wybór ten Bogu dzięki dzisiaj dobrze wypadł — tam wszystko było złe popsowane od początku do końca, i dla tego też pomimo wszystkich usiłowań włoska rewolucya chłodną była, jest i będzie dla powstania polskiego. — Nie można dość często powtarzać, że tam żadnego nia ma pokrewieństwa, nie można dość troskliwie rozgradzać dwu tych spraw w niczem sobie niepodobnych.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIENSKA I POZNAŃSKA.

(Kor. urzęd.) **Poznań,** d. 15. Kwietnia 1863. JX. Welnitz wikaryusz przy kościele w Ludomach otrzymał polecenie, aby się przeniósł do Czarnkowa w celu pełnienia obowiązków drugiego tamże wikaryusza w miejsce JX. Ignacego Kamieńskiego, który otrzymał na mocy złożonéj prezenty, kommende nad kościołem w Wrączynie, archidiecezyi Gnieźnieńskiéj.

Na dniu 8. b. m. zatwierdził konsystorz i wydał ordynacye:

1. Na legat ś. p. JX. Franciszka, Władysława Lewandowskiego byłego dziekana kollegiaty św. Maryi Magdaleny w Poznaniu Tal. 200 na Msze za duszę swoją i rodziców odprawiać się mającą w kościele św. Maryi Magdaleny w Poznaniu.
2. Na legat tegoż dziekana Tal. 200 dla kościoła w Kicinie z temi co dla poprzedniego kościoła obowiązkami.
3. Na zapis Tal. 100 dla kościoła w Iwnie, uczyniony przez JX. Tomasza Śniegowskiego proboszcza w Tulcach na 4 msze czytane, za duszę X. Mikołaja, Jakóba i Katarzyny, tudzież Maryanny i Wiktoryi.

Najprzewielebniejszy Arcypasterz zobowiązał Konsystorz na nowo, o postaranie się o to, aby JXX. Rządzcy kościołów od niestósownego dla powołania kapłana zarządu kassą kościelną, gdzie tylko się da, zupełnie uwolnieni, a w miejsce ich osoby świeckie rendanturą i pobieraniem dzwonnego, pokładnego, opłaty od sprzętów kościelnych pp zatrudnione były w ten sposób, aby duchowni, ze względu na ich wyższe stanowisko, tylko mieli nadzór i kontrolę. —

To powoduje Konsystorz do wezwania JX. dziekana, aby się gorliwie starał, o bezzwłoczne wykonanie obostrzonego rozporządzenia arcypasterskiego.

Nadmienia się przytém, iż gdyby gdziekolwiek upatrzono sobie nauczyciela na kassyera kościelnego, ten musiałby mieć pozwolenie królewskiéj regencyi, które albo wcale nigdy, albo rzadko kiedy udzielaném bywa; wszakże obrany prowizor kościoła i rendant może prywatnie używać pomocy nauczyciela, co należy także zarazem od dobréj woli plebana, aby potrafił do tego nakłonić właściwą osobę.

JX. dziekan zechce więc w tym duchu przedsięwziąść dalej co potrzeba, i w każdym razie zechce szczegółowe czynić wnioski do akt właściwych; resp. kościoła, o rezultacie zaś w ogólności swoich w powyższym celu usiłowań, zdać raport gruntowny tabelaryczny do akt głównych.

Poznań, dnia 3. Kwietnia 1863.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Polczyński.

Okólnik.

Nr. 517/3.

Brzeski.

(Koresp. urz.) „Przez wzgląd na ubóstwo o małą liczbę katolików należących do parafii w Kiszkowie nie będących w stanie wyrestaurować własnemi siłami tamtejszych budynków kościelnych i plebańskich, raczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz wysokim reskryptem z dnia 5go z. m. zarządzić rozpisanie kolekty kościelnéj także w Archidiecezyi tutejszéj na rzecz przerzeczonych parafian.

Zawiadomiając o tém JX. Dziekana poleca Mu konsystorz uprzejmie, aby spowodował JXX: Rządców kościelnych tamtejszego dekanatu do ogłoszenia w zwykłem sposobie téj kolekty i nadesłania Mu zebranych składek w ciągu 4. tygodni, które potem JX. Dziekan do tutejszéj kassy konsystorskiéj wraz z wykazem i dowodami najdaléj za 6. tygodni przesłać zechce.

Poznań dnia 13. Kwietnia 1863.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

(podp.) X. Polczyński.„

Okólnik Nor. 813/3.

Na dniu 14. m. b. zatwierdził konsystorz i wydał ordynacyą na legat Józefa Dratwy alias Sobola z Bukówca Tal, 100 dla kościoła w Bukówcu w dekanacie Wschowskim na Msze i roczne wymijanki za duszę małżonki Maryanny a po śmierci i za jego duszę.

Na dniu 18. m. b. przeniósł się do wieczności, tchnięty paralizem, JX, Teodor Kiliński, kanonik kollegiaty Ś. Maryi Magdaleny w Poznaniu. Rodził on się w Poznaniu w roku 1801, a chrzest Ś. odebrał 22. Października tegoż roku, (dzień urodzenia niepodany.) Chodził do Lyceum tutejszego, które na końcu Października 1823 r. opuścił udając się do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie tamecznym słuchał przez lat 2. teologii i filozofii. W roku 1826 rozpoczął tamże swój zawód duchowny i już 1827. r. mianowany został Penitencyarzem przy kościele N. M. Panny. W Listopadzie 1833. r. wrócił do Poznania. Tu powierzono mu na dniu 28. Lutego 1834. posadę pierwszego kanonikatu przy kollegiacie Ś. Maryi Magdaleny, przy którym kościele aż do swéj śmierci pracował.

(Kor.) **Poznań**, 23. Kwietnia. Ponieśliśmy niemałą stratę przez śmierć zasłużonego w diecezyi naszéj kapłana — *Ksiądz Teodor Kiliński* Kanonik Kustosz Kollegiaty Świętéj Maryi Magdaleny zmarł w zeszłą Sobotę dnia 18. b. m. Kto znał Poznań znał i Księdza Teodora, bo przez trzydzieści lat wytrwał na jednéj ambonie, w jednym konfessyonale; w jedném mieszkaniu. X, Kiliński był bratem zmarłego przed kilku laty Prałata Proboszcza Katedralnego i Oficyała archidiecezyi naszéj, a wnukiem brata sławnego Iana Kilińskiego, sławnego autora znanych pamiętników a jeszcze sławniejszego autora owéj rezurrekcyi Warszawskiéj. X. Teodor urodził się w Poznaniu r. 1801 z Baltazara i Rozalii, ojciec jego był zamożnym rzemieślnikiem, cała rodzina odznaczała się czynną pracą, otwartém pojęciem, w większéj części swych pokrewnych wielką żywością uczucia, wszyscy posiadali niepospolitą prawość charakteru, zamiłowanie niezależności, własne, uporczywie nawet popierane zdanie. Po ukończeniu Szkół w Poznaniu, X. Teodor udał się do Krakowa i tam słuchał theologii. Pierwiastkowo tam myślał pozostać, i dla tego wyświęcił się w Miechowie r. 1825 na kapłana i pracował jako penitecyarz przy archiprezbyterialnym Kościele Panny Maryi w Krakowie. W roku 1834 wrócił do Poznania i zaraz otrzymał posadę przy Kollegiacie Ś. Maryi Magdaleny. Tu pozostał aż do śmierci, naprzód wspólnie pracując z przyjacielem swym Notariuszem Apostolskim i Proboszczem Kollegiaty X. Kinosowiczem, a późniéj nawet po tegóż ustąpieniu od obowiązków sam trwając aż do końca. Niezachwiana przyjaźń dwu tych kapłanów stanowiła w nierozerwanéj zawsze spółce aż do ostatniego dnia znaną powszechnie w Poznaniu cechę fizyognomii miejscowéj, kto kilka dni ledwie w Poznaniu pobył, poznał tą samą ścieżką, o téj saméj godzinie Dawida z Jonathanem idących — tak przed trzydziestu latami, tak jeszcze dzień przed śmiercią. X. Teodor był przedewszystkiém pilnym w swych obowiązkach kapłanem, na wyścigi dążył do Konfessyonału, w czasie wielkanocnéj spowiedzi aż w przeddzień śmierci był codziennie o godzinie 6téj z rana w konfessyonale, tak samo podczas każdego konkursu ludu w iubileusze lub przy odpustach i wytrwał do ostatniego penitenta, widywaliśmy go w takich sposobnościach pracującego do dziewiątéj wieczorem. Do każdéj posługi duchownéj chętny dla każdego. Kochali go wszyscy, nieprzyjaciół nie miał, na całém jego życiu nie było makuły, cienia nawet zarzutu. W potrzebach swych był nader wstrzemięźliwym, skromnym, w osobistych swych wygodach sam sobie sługą, a przecież aż miło porządnym. W dopełnianiu obowiązków kapłańskich we Mszy i brewiarzu, odbywaniu osobistém regularnéj spowiedzi aż do końca sumiennym. Z oszczędzonego grosza gotowym zawsze do hojnych ofiar na Kościół i Ojczyznę. Składki wszelkie na sieroty, na towarzystwo naukowéj pomocy, na Świętopietrze, na potrzeby kraju hojnie i z uprzedzającą gotowością oddawał. Co czasu pozostało od duchownego zajęcia, poświęcał na wytrwałą naukową pracę. Czytał bardzo wiele, pisał nie mało — ale wszystko bezimiennie wydawał, wiele pozostawił w rękopismach. On to wydał trzecie i czwarte wydanie: Dziejów Piśmiennictwa Polskiego Lesława Łukaszewicza, które dodatkami jego o tyle urosło, iż do pierwszych wydań prawie niepodobne. Kiedy Dyrekcya Ligi Polskiéj wezwała chętnych do napisania popularnego dziełka dla ludu o dziejach Polskich, on Dzieje Narodu Polskiego w Księgarni Kamieńskiego w Poznaniu wydał i do trzeciego wydania doprowadził. Druk tego trzeciego wydania wykończył kilka dni przed śmiercią i doprowadził opowiadanie wypadków aż do 17. Lutego bieżącego roku. Książka to bardzo przydatna, choć przyznajemy, że nie jest wolna od uprzedzeń niektórych, ale żywe uczucie miłości ojczyzny i przywiązanie do wiary wszędzie ją cechuje. Nie znamy wszystkich prac nieboszczyka, ale wiemy, że więcéj jeszcze drukiem był ogłosił. Przyjaciele zmarłego X. Kinosowicz i P. Żupański, księgarz nasz zasłużony są zajęci uporządkowaniem spadku pisarskiego. Nieboszczyk od kilku lat kilkakroć ciężko zapadał, ostatnia choroba ani doby nie trwała. Z największą przytomnością przyjął Sakramenta, odmawiał modlitwy konających w gronie kapłanów i kilka kleryków, a umierając spokojnie pozostawił w Poznaniu jaknajpowszechniejszy żal po sobie; prawdziwa była pociecha patrzeć na ten ogólny udział po śmierci cnotliwego, cichego kapłana. Wszystkie stany pospieszyły na pogrzeb. W Poniedziałek wieczorem Ksiądz Arcy Biskup sam exportę zwłok z mieszkania zmarłego odprowadził do wspaniałego Kościoła, mowę powiedział przy tym obrzędzie X. Pędzinski, penitecyarz archikatedralny. Nazajutrz odbył się pogrzeb przy nabożeństwie żałobném. X. Arcy Biskup nie mógł być przytomnym, bo wyjeżdżał do Gniezna na uroczystość Ś. Wojciecha. Zastąpił go w żałobnéj celebrze X. Brzeziński, Prałat Archikatedralny, kolega szkólny zmarłego. Mowę powiedział X. Prusinowski, który siedem lat w zażyłéj przyjaźni pełnił był obowiązki przy boku nieboszczyka. Natłok wiernych tak przy exporcie jak przy pogrzebie był niezwykły. Wielki kościół Kollegiacki był zapełniony żałobą. Zwłoki pochowano w sklepach kościoła, gdzie także spoczywają zwłoki świątobliwego Ojca Gaspra Drużbickiego. — Tym co tak skrzętnie zajęli się budującym porządkiem przy pogrzebie, mianowicie X. Zenktelerowi, którzy w ostatnich czasach a osobliwie w ostatnich chwilach nieboszczykowi byli chętną posługą i pociechą, należy się szczera wdzięczność. — *Anima Theodori Sacerdotis requiescat in pace.* —

(Kor. urz.) **Poznań** dnia 29. Kwietnia 1863.

Ambroży Kubiak z Witaszyc legował kościołowi tamże Tal. 30 na msze za duszę swoją i żony Scholastyki po ich śmierci odprawiać się mające. Legat ten władza duchowna zatwierdziła i wydała na takowy w dniu 22. m. b. stósowną ordynacyą.

W Wielichowie zmarł w dniu 22. m. b. JX. Franciszek Jarmużewicz tameczny wikaryusz, który urodził się w dniu 6go Października 1830. r. we wsi Murczynie w powiecie Szubińskim. Pierwsze początki swych nauk nabył w szkole elementarnéj w Górze, a późniéj kształcił się w gymnazium Trzemeszyńskim, które w roku 1855. jako abiturient opuścił i w tymże jeszcze roku wstąpił do seminarium duchownego w Poznaniu, gdzie ukończywszy zwykły kurs, posłany został do Gniezna, gdzie też w dniu 29. Czerwca 1859. na kapłana wyświęconym został i przeznaczonym na wikaryusza do Junowca. Posady téj jednakże nie objął, bo czuł w sobie zaród choroby piersiowéj, na którą u rozmaitych wód mineralnych szukał ulgi.

W miesiącu Wrześniu 1859. przeznaczonym został na wikaryusza przy kościele w Wielichowie, gdzie do dnia swéj śmierci, o ile mu słabe jego siły dozwoliły, pracował.

Dotychczasowy wikaryusz w Dłużynie JX. Niszkiewicz przeznaczonym został od 1go Maja r. b. na wikaryusza przy kościele w Obrze w miejsce JX. Grondkowskiego przechodzącego do archidiecezyi Gnieźnieńskiéj na wikaryat do Witkowa.

DIECEZYA CHELMINSKA.

(Kor.) **Koscierzyna**, dnia 15. Kwietnia. Długie lata było szkolne wychowanie młodzierzy naszéj w ręku nauczycieli niemieckich, a to wychowanie groziło naszéj wierze i naszemu językowi niebezpieczeństwem tak wielkiém, iż zapobieżenie temuż było gwałtem potrzebne. Lud kaszubski jest do swojéj wiary i mowy polskiéj niewypowiedzianie przywiązany, dla czego też najbardziéj pragnął, żeby *pensionat* tutejszy był kongregacyi duchownéj oddany. Pragnienie to zjściło się w dniu dzisiejszym. Niezmordowana piecza i troskliworść Najprzewielebniejszego Pastrzea naszéj diecezyi, JWM. X. Biskupa Marwicza około tegoż zakładu odniosła najpożądańszy i wszystkich zadowolniający skutek. Dziś bowiem objęły ten zakład naukowy Corki Miłosierdzia ś. Wincentego a Paulo, za co niech będą Bogu nieskończone dzięki!

Toż radosne zrządzenie Opatrzności Boskiéj powoduje do nowéj zachęty i poświęcenia. Widząc bowiem te siostry Miłosierdzia całkiem się poświęcające dobru ludzkiemu dla miłości Pana Jezusa, ktożby nie przyszedł w pomoc, aby mogły rozwinąć swe dzieła w granicach, niżeli to się stać może w szczupłym dotąd najętym domie zakładowym. Koniecznie więc tu domu nowego potrzeba, domu, gdzieby nie tylko corki możniejszych wychowanie odebrały wykończone, lecz nawet małe dziateczki biedne znalazły sposób rychlejszego rozwijania umysłu, oczyszczenia języka polskiego i wszystkie te dobrodziejstwa, które daje dobrze urządzona ochronka.

Potrzebę domu takiego uznając pospieszyli z bliska i daleka Duchowni i Panowie, i utworzyli komitet w celu wybudowania nowego klasztoru siostr miłosierdzia. Wszelkie ofiary na ten cel mają być przesłane pod adresą tutejszego proboszcza JX Myllera.

Mamy niezachwianą nadzieję, iż toż przedsięwzięcie za przyczyną Najświętszéj Matki Boskiéj Anielskiéj, pod któréj Opieką Siostry miłosierdzia tu działać poczęły, błogim skutkiem uwieńczone będzie. Niech Bóg błogosławi i temu dziełu miłosierdzia serca dobroczyńcow otworzy! —

ARCHIDIECEZYA MOHILEWSKA.

Przegl. Katolicki donosi z Mohylewa nad Dnieprem:

Arcybiskup Mohylewski Metropolita, Wacław Żyliński, rozesłał do duchowieństwa list pasterski, zagrzewając kapłanów do wytrwałéj pracy w nauczaniu ludu wiernego pacierza i katechizmu.

Obywatelstwo tutejsze dało nowy dowód swéj żywéj wiary. W czasie wyborow, które od 1 do 15 marca trwały, zebrani obywatele złożyli na kościoł Czerychowski 775 rs.[1]); na ochronkę dla ubogich dziatek 750 rs.; i inne składki.

W m. Białyniczach, staraniem i kosztem czcigodnego proboszcza, kanonika Godlewskiego, była założona szkółka, w któréj głównie uczono; pacierza, katechizmu i służenia do mszy św. Otóż tak pożyteczna i konieczna szkółka czyli dom, w którym proboszcz ze swego głównego i sumiennego obowiązku uiszczając się, uczył dziatki prawd Bożych, przeszłego miesiąca zamkniętą została.

Oto list powyżéj wspomniany J, Eks. Arcybiskupa Metropolity Mohylowskiego;

Jak kościół święty jest jeden, ze względu na swą hierarchiczną i sakramentalną jedność pod głową widzialną, namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, i niewidzialną, którą jest sam Zbawiciel nasz, Jezus Chrystus, tak tenże Kościół jeszcze i z tego względu zowie się jeden, iż w nim po całym świecie żyje jedna i taż sama co do treści nauka zbawienia, pod strażą Ducha św., przez pasterzy ludowi wiernemu podawana. Taką jedność Kościoła Bożego, którą kapłani i wierni rządzić się powinni, najjaśniéj wyraził św. Paweł apostoł, mowiąc: „Jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwany w jednéj nadziei wezwania. Jeden Bog, jedna wiara, jeden chrzest.“ (Eph. IV. 4 5.)

Ta jedna i taż sama Boska nauka Kościoła w różnych miejscach i czasach, stosownie do potrzeb ludu, przybierała i przybiera świętą rozmaitość kazań, homilii, upomnień, katechizmów lub teologicznego wykładu. Podobnąż rozmaitością jaśnieje kościoł w swych świętych obrzędach i śpiewach religijnych, w postawieniach karnych i rozlicznych chwalebnych zwyczajach. Wtedy to; bowiem w Kościele, wedle słów mędrca Pańskiego: „jest duch rozumienia święty, jedyny, rozmaity.“ (Sap. VII. 22.)

Mimo tej wdzięcznéj swéj rozmaitości, gdy idzie o podanie zasadniczych artykułów wiary ś., które każdy katolik znać i wierzyć powinien pod utratą zbawienia, codziennych modlitw, które i sam ma odmawiać i swe dzieci i czeladkę uczyć, codziennych obowiązków, na które ciągle musi pamiętać, aby grzechu uniknąć: Kościół św. najgoręcéj pragnie jednostajności, nietylko co do ducha, lecz co do słów nawet. Bo jednostajność taka jest siłą społeczności Bożéj; jest znamieniem, po którém cała katolicka rodzina wszędzie poznać się daje; jest ułatwieniem wreście, aby każdy, co mniej umie, mógł się douczyć u więcej umiejącego, lub błąd swój sprostować. Mamy w Piśmie Bożem, iż Jakób, patrjarcha st. zak., chcąc się pojednać z bratem swym Ezawem, wysłał przed sobą wiele sług do niego, i wszystkim to dał rozkazanie, aby jednakowo mówili: „Temiż słowy mówcie do Ezawa, gdy go znajdziecie,“ (Gen. XXXII. 19). Podobnież Kościoł św. posyłając swe sługi duchowne do świata, iżby go pojednali z Panem Bogiem przez wiarę, Sakramenta i dobre uczynki, wkłada na nich obowiązek jednostajności słów świętych, w tem przekonaniu, że tak najskuteczniej spełnią swe posłannictwo.

Stądto już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa utworzyła się w krótkich i zwięzłych wyrazach ta jebnostajność co do początkowego oświecenia wiernych. W skład jej wchodziły głównie: zposób przeżegnania się, modlitwa Pańska, wyznanie wiary dziesięć przykazań Bożych. Co wszystko św. Paweł nazywa mlekiem nauki Bożej, mówiąc: „Jako maluczkich w Chrystusie napawałem was mlekiem: boście jeszcze niemogli znosić.“ (1 Cor. III. 12.) Następnie dołączono do tego pięć przykazań kościelnych, liczbowe wyszczególnienie św. Sakramentów, głównych prawd wiary, cnót, o które się starać i grzechów, których unikać należy, oraz akty wiary, nadziei, miłości i skruchy. Tak powstał dziś używany początkowy katechizm, który jest dzisiejszem mlekiem apostolskiej nauki, zewnętrzną i wewnętrzną jednostajnością św. wiary naszej, i mimo nadzwyczajnej swéj zwięzłości nietylko wystarcza dla prostaczka, ale go stawi wyżej od najmędrszego wedle świata, lecz nieznającego wzniosłej Chrystusowéj nauki.

Dla tego każdy Pleban, jako pasterz dusz, pod najściślejszym obowiązkiem taki katechizm co niedziela i święto z parafianami odmawiać i objaśniać go im powinien. Oto co w tej mierze święty Sobor Trydencki nakazuje: Archipresbyterowie, plebani i wszyscy, co przewodniczą parafialnym lub innym kościołom, sami lub przez innych zdolnych kapłanów, przynajmniej w dni niedzielne i uroczyste, niech lud sobie powierzony, karmią zbawiennemi słowy, ucząc tego wszystkiego, co wszystkim umieć trzeba pod utratą zbawienia, i ogłaszając mu w krótkich i łatwych słowach występki, których się strzedz i cnoty, o które starać się należy, dla uniknienia kary wiecznéj i osiągnienia zbawienia.“ (Conc. Trid. Sess. V. cap. II. de Reformat.) Wedle tej myśli Kościoła, zarówno jest wielkiém przestępstwem dla kapłana opuszczenie kazania, jak zaniedbanie w parafialnym kościele ustalonego wiekami katechizmu, ze względu na jego zwięzłość, powagę i katolicką jednostajność. „W kościele, naucza św. Paweł, wolę pięć słów wedle wyrozumienia mego powiedzieć, abym i drugie nauczył, niż dziesięć tysięcy słow obcym językiem.“ (1. Cor. XIV. 19).

Postawieni na straży apostolskiej w miłej sercu Naszemu Archidiecezyi Mohylewskiej, jako jej Ojciec i Arcy-Pasterz, zawsześmy się cieszyli, że gorliwe i zacne Nasze parafialne duchowieństwo, jak co do innych swych obowiązków, tak i co do katechizowania ludu po parafiach sobie powierzonego, było i jest bez zarzutu. Lecz mimo czujność gospodarza i robotników, nieprzyjaciel zbawienia „nasiał kąkolu między przenicą.“ (Mat. XIII. 25). Nieraz dochodzą do Nas zażalenia, że po wielu miejscach w odmawianiu pacierza i we wszystkiem, co obejmuje podaniowy dla ludu katechizm, daje się widzieć szkodliwa rozmaitość, która tem jest niebezpieczniejsza, że sam lud w tem, co ma najświętszego, czyni od siebie odmiany: dodatki, lub ujmy, co zagraża niebezpieczeństwem Domowi Bożemu, jako Apostoł naucza: „A ci czego niewiedzą, to bluźnią. A cokolwiek z przyrodzenia, jako nieme bydło rozumieją, w tem się psują.“ (Jud. ep. C. 10).

Tym przeto listem Naszym, z obowiązku Arcypasterskiego spieszymy podać uwagi, obowiązujące Was, Najmilsi w Chrystusie bracia, pasterze dusz po parafiach, abyście roztropnie i najrychlej przywrócili jedność Kościołowi św., co się tyczy uczenia rzeczy, od których zbawienie ludu katolickiego zależy.

A mainowicie polecamy Proboszczom i w ogólności duchowieństwu Archidiecezji Naszej:

Oprócz zaleconego już przez Nas katechizowania

Naprzód: co niedziela i święto, tak po kościołach parafialnych jak filialnych i wszędzie, gdzie są stali kapłani, prócz stolic, które mają inny właściwy porządek nauki religij, głośno, wyraz po wyrazie, wraz z ludem odmawiać, w języku takim, jaki gdzie się używa: sposób czynienia znaku Krzyżu św., modlitwę Pańską, pozdrowienie anielskie, skład apostolski, dziesięć przykazań Bożych, pięć kościelnych, główne prawdy wiary, siedm św. Sakra-

[1]) Sam pleban Jm. ks. Podgórski kwestował. Na wiosnę ma rozpocząć fabrykę około wymurowania kościoła. Dotąd egzystował kościołek mały drewniany.

mentów, przedniejsze cnoty i dobre uczynki, oraz grzechy im przeciwne, dary i owoce Ducha św., oraz akty wiary, nadziei, miłości i skruchy aby jak w starym zakonie, tak tembardziéj w nowym dokładnie, spełnione zostało to, co Pan przez Mojżesza nakazał sługom ołtarza: „Czytać będziesz słowa zakonu tego przed wszystkim Izraelem i w jedno zebrawszy wszystek lud, męże jako i niewiasty dziatki jako i przychodnie, aby słuchając uczyli się i bali się Pana Boga, i strzegli i pełnili wszystkie słowa zakonu tego.“ (Deut. XXXI. II.)

Powtóre: czytać to wszystko, nie podług upodobania swego, ale tak i wedle tego porządku, jaki się zwykł zachowywać w celniejszych kościołach Archidiecezyi i świata katolickiego. W tym celu poleciliśmy ułożyć formę, którą w dwóch egzemplarzach przesyłamy do wszystkich kościołów Archidiecezyi naszej, jednę do użycia kapłanów, drugą do zawieszenia w ramace na widzialném miejscu Kościoła, skądby umiejący czytać i sami mogli swe błędy sprostować, i innych, zwłaszcza domowników ostrzec. Cieszymy się nadzieją, że zaprowadzenie takiej jednostajności katechizmowej w Archidiecezyi naszej najlepsze wyda owoce: ściślej nas złączy z potężną jednością powszechnego Kościoła; naznaczy nas znamieniem, po którem łatwo się poznamy wszyscy, żeśmy dzieci jednego Ojca Niebieskiego; ułatwi wzajemne dopomożenie pod względem dokładniejszego poznania wiary i obowiązków. W ogólności przyczyni się do tego, aby wszędzie, wedle słów apostoła, było *jedno ciało i jeden duch, jako jesteście wezwani w jednej nadziei wezwania*“ (Eph. IV. 4. 5.), i aby wedle wzoru błogosławionych czasów apostolskich „mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedna.“ (Act. IV. 33).

Pełni jesteśmy przekonania, że to rozporządzenie Nasze z najlepszą wolą i najściślej wykonane zostanie, tak, że jeśli i była gdzie dotychczas w téj mierze opieszałość, pochodząca z obojętności i niedbalstwa, to wynikłe stąd szkody niezwłocznie naprawione zostaną, i wszyscy bez wyjątku przewodnicy dusz, na równi z wypróbowanemi na roli Pańskiej pracownikami w Archidiecezyi naszej, poświęcą swe trudy gorliwemu katechizowaniu ludu, wedle tego, jak pragnie św. Sobór Trydencki i jak my sami, powodowani potrzebą czasu, postanowiliśmy, i tem Pismem Naszem okólnem obwieściliśmy. I staną się kościoły nasze pełne chwały Pańskiej, przez kapłanów i lud pospołu głośno wyznawanej, jak w Niebie, kędy Aniołowie i chóry wybrane nieustannym głosem wołają: *święty święty święty Pan, Bóg zastępów, który był, jest, i który ma przyjść.* (Apoc. IV. 8).

Chcemy, aby to Pismo Nasze okólne całemu duchowieństwu w Archidiecezyi naszej, niezwłocznie było zakomunikowane dla należytego spełnienia, a także, aby o tem rozporządzeniu Naszem, po wszystkich kościołach zawiadomiony był lud Boży, któremu, jak i całemu duchowieństwu udzielamy Nasze błogosławieństwo, sami nawzajem polecając się ich modlitwom i miłości w Jezusie Chrystusie: *Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa z wami, miłość moja z wami wszystkiemi w Chrystusie Jezusie. Amen*“ (1 Cor. XVI 23 24).

Dano w St. Petersburgu 1863, lutego, 28 dnia.

Ks. Wacław Arcybiskup.

FRANCYA.

X. Kardynał Donnet wydał w sprawie narodu polskiego następny okólnik w Archidiecezyi Bordegalskiéj:

„Wielebni Bracia!

„Z coraz bardziéj wzrastającém przerażeniem przyglądaliście się zapewne równie jak my rozpaczliwéj walce, którą Polska obecnie prowadzi. Nieuważaliście jéj jak sądzę z obawy, aby się nieprzyczynić, chociażby życzeniem, do rozlewu krwi. Lecz dziś gdy tryumf siły mnoży nieszczęścia, na które myśl sama się wzdryga, uczucia wasze niemogą być wątpliwe.

„Oskarzono Kościół, że się okazuje obojętnym na los ludów, jestto potwarz. Czy się despotyzm zowie rewolucyą lub samowładztwem, niewaha się on potępiać go. Ludy w niewoli wołają go jako pocieszyciela, a ilekroć powstały natchnione czystym patryotyzmem, wolnym od wszelkiéj nieczystéj mieszaniny, zawsze on się modlił za tryumf ich sprawy.

„Kościół płacze nad Polską. Szlachetnym tym folangom, których odgłos wojenny: „Jezus Marya“ tak głęboko porusza sumienia katolickie, przesyłamy z ludźmi zacnymi wszelkich opinii, braterskie nasze sympatye. Walczą oni za zachowanie traktatów, umierają za wiarę! Wiara, która sama jedna ocalała dotąd imie Polaka, wiara, któréj nic się nieoprze, gdyż kruszy więzy krępujące duszę i ciało: Haec est victoria, quae vincit mundum fides nostra.

„Cokolwiek stanie się panowie! z walką rozpoczętą w kraju, który tak często na polach bitw mięszał krew swych synów z krwią naszych żołnierzy, usiłowania ofiar nie będą bez skutku. Kobiety i dzieci pomordowane, domy spalone, miasta poniszczone, krzyczeć będą w niebogłosy przeciw barbarzyńskim i bezużytecznym środkom, i kiedyś może fanatyzm przestraszony swemi gwałtami skłoni się kres im położyć i wracając do traktatów, będących dziś literą martwą, wyzna, *że sprawiedliwość podnosi narody, a grzech czyni ludy nieszczęśliwemi.*

„Niechaj Polska pozostanie wierną swemu Bogu, swemu Chrystusowi, swéj dawnéj miłości dla stolicy św., niech nie traci nadziei we Francyi, z którą połączyła się wiarą i dawnemi tradycyami, a ujrzy dzień swéj chwały. Jeżeli chwila jéj tryumfu nienadeszła, jeżeli Europa waha się jeszcze i pozostawia ją bez pomocy, bez opieki; jeżeli ma nawet upaść jeszcze na nowo, niech naśladuje męczennika, który padając pod strzałami nieprzyjaciół wiary, pisał na piasku swą krwią pierwsze wyrazy symbolu katolickiego: *Credo in unum Deum....* To proste słowo: *Wierzę*, wierzę w Boga Opiekuna słabych, wierzę w Kościół, duchowną ojczyznę duszy; wierzę w zmartwychwstanie moje i w posłannictwo moje między narodami, będzie protestacyą przeciw despotyzmowi i nadzieją dla tylu szlachetnych i niewinnych ofiar.

„Lecz panowie! życzenia i modły niewystarczają. Potrzeba chleba dzieciom niemającym opieki; schronienia wszystkim tym, których domy zniszczono; trzeba oliwy Samarytana, wszystkim tym kalekom patryotyzmu, którzy leżą bez pomocy w głębi lasów, wygnańcy w własnym kraju. Daliśmy wiele, wczoraj złożyliśmy skarby naszego miłosierdzia dla robotników bez pracy, potrafimy dać jeszcze. Patryotyzm i wiara wkładają na nas ten święty obowiązek. Odpowiedzmy ich wezwaniu, i umiejmy jak zawsze, okazać się wspaniałomyślnymi.

„Nie proszę cię wielebny proboszczu, abyś nową czynił kwestę, lecz odczytaj list ten parafianom twoim, ofiary ich mogą być przesłane do naszego sekretaryatu, lub do dzienników, które otwarły listę składek na Polskę, lub złożone u was.

„Co do was kochani proboszczowie, połączycie z jałmużną modlitwę, aby sprawa; za którą przemawiamy nie została splamioną żadnym występkiem, a mianowicie aby się nieoddzielała nigdy od sprawy kościoła, która będzie zawsze sprawą sprawiedliwości, patryotyzmu i prawdziwéj wolności.

„Oto są modły jakie wznosimy do nieba w dniu, w którym kościół obchodzi uroczystość świętego Króla Polskiego, oto uczucia, jakie bylibyśmy wyrazili z trybuny luksemburskiéj, gdyby obowiązki naszego pasterskiego urzędu nie zniewalały nas koniecznie zostać w pośród was w téj epoce.

„Słowa te niemają w sobie żadnéj goryczy i nieprzemawiają, aby rozdrażnić umysły, lecz przemawiają do miłosierdzia tego neutralnego gruntu, na którym spotkać się mogą wszystkie stronnictwa. Jałmużna, jak modlitwa jest interwencyą, jaką zabronić nikt nie może ciału, którego wszystkie członki są solidarnemi: *Vos autem estis corpus Christi et membra de membro, si quid patitur unum membrum compatiuntur omnia membra.*

„Niniejszy okólnik odczytany zostanie we wszystkich kościołach i kaplicach diecezyi w Niedzielę następującą po otrzymaniu go.

„Przyjmijcie kochani proboszczowie ponowne zapewnienie mych życzliwych uczuć.

† *Ferdynand kardynał Donnet.*
Arcybiskup w Bordeaux.

Dan w Bordeaux d. 4. Marca w uroczystość św. Kazimierza, Królewicza Polskiego.

AMERYKA.

W protestanckim dzienniku *New York evening post* czytamy następujący ustęp o niewoli w *Lousianie*: — „Położenie niewolników polepszyło się także bardzo w tém państwie przez przewagę *wiary katolickiéj*. Co o tym systemie religijnym powiedział Maculay, że wpływem swoim na Europę w średnich wiekach hamował surowość i łagodził ciężką zaporę między różnemi warstwami społeczeństwa, to samo jest tutaj prawdą, wśród tego systemu niewoli, *tej resztki barbarzyństwa*. Ksiądz katolicki pomija wszystkie różnice kasty, niewolników, wolnych, białych lub czarnych, i wszyscy katolicy noszą szatę pokory i są pobożnymi sługami Kościoła.“

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.